

Aleksander Gieysztor

## MIESZKO I

Liczebnik przy jego imieniu ma podwójną wymowę. Przyszli bowiem po nim następni Mieszkowie, wśród nich dwaj władcy całej Polski, a potem nieco drobiazgu dzielnicowego. Po wtóre, zaczyna on nie tylko ich serię, ale otwiera także poczet monarchów polskich. Jest pierwszym z tych, o którym wiemy dość dużo, potrafimy ocenić jego działania i rezultaty nieporównanie szerzej niż jego poprzedników i dojrzyć jego znaczenie jako władcy-zjednoczyciela bardzo znacznej polaci naszego kraju. Jak pisał o nim w roku 1813 Joachim Lelewel: „już między Słowianami przemożny, wokół Warty i Wisły, od Odry do najwschodniejszych Bugu zakolów, od Noteci do Pilicy, po części od morza koło ujścia Wisły, a może i w zachodnich Odry stronach, obszerne posiadłości trzymający, a przez to sąsiad niemieckiej polityki, albo winien był jej dzielnie się zastawić, albo jej ulec”.

Imię dostał Mieszko wcale dla nas zagadkowe. Zauważono trafnie, że w jego rodzinie co drugi władca nosi imię rozwinięte, a co drugi jakby skrócone. Bo, w rzeczy samej, najpierw poczet imion właściwych, pełnych, dostojnych i wróżebnych: Siemowit (to najstarsza forma, nie Ziemowit), niby ten co panuje rodzinie; Siemomysł (podobnie nie Ziemomysł), ten co nad jej zastanawia się losem; wreszcie najstarszy syn Mieszka, Bolesław, powiększyciel sławy, który to imię wziął po swoim czeskim dziadzie macierzystym. Ale już Chościsko brzmi wyraźnie przezwiskowo, zapewne od miotły, podobnie jak Piast od piasta-tłuczka, a nie od piastuna, jak błyskotliwie wywodził Tadeusz Wojciechowski. Imię zaś Lestka (zupełnie póź-

no przemienione w Leszka) niesie sens łściwości, czyli przemysłności.

A Mieszko? Aby to imię rozpoznać, wysuwano wiele przypuszczeń, z których najlepsze było to, które upatrywało w nim postać zdrobniałą imion Mściława lub Miesława czy nawet Mietsława. Powstaje jednak obiekcja: brak takich rozwiniętych imion i dla Piasta z Chościskiem, i dla Lestka. A może więc i Mieszko z nie znanych nam bliżej powodów, tkwiących w mentalności ówczesnej, otrzymał tylko przezwisko? Przezwisko zastępcze, np. od miecha, mieszka, czy, jak Aleksander Brückner zakładał, od niedźwiedzia, wówczas miedźwiedzi-miodojada, użyte po to, aby pokryć jakieś tabu, utajoną nazwę właściwą, którą co drugie pokolenie chowano w magiczny sposób przed niepomyślnym losem.

Mieszko nie był natomiast pierwszym Piastem na stolcu gnieźnieńskim. Pochodził z kilkupokoleniowej już dynastii książęcej, która skutecznie przechowywała świadomość swych początków. Rozkładają się one na bardzo długi, wydłużony wiek X. Jeśli panowanie Mieszka objęło lat bez mała czterdzieści w drugiej połowie tego stulecia, to rządy jego przodków cofają się aż do ostatniej ćwierci wieku IX. Z ich rodowodu opowiadanego współczesnym płynęła doniosła legitymizacja władzy zwierzchniej. Był więc ojciec Siemomysł, który według Galla-Anonima „pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem jak godnością”; postać więc wybitna, acz przesłonięta grubą mgłą naszej niewiedzy szczegółu. Był dziad Lestko, książę tak znaczny, że to jego imieniem nazywano czas jakiś mieszańców rozległego już kraju podległych jego mieczowi, Lestkowiców lub Łścikowiców. Był wreszcie pradziad Siemowit, który doszedł do rządów usunawszy poprzednią dynastię. Dalej wstecz wspomnienia ludzi żyjących w początku XII wieku gmatwały się. Za praszczura uznawano Piasta Chościkowica, rolnika osiadłego na podgrodziu



Denar Mieszka I (awers i rewers)

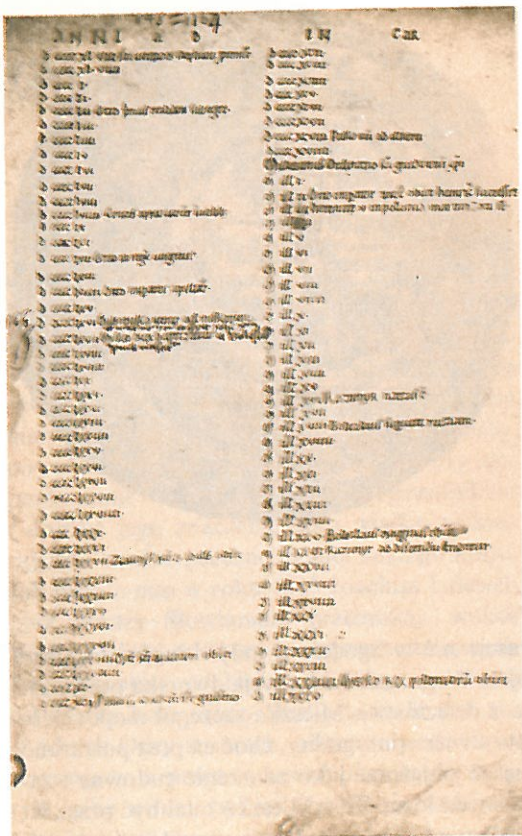
gnieźnieńskim. Członków tej rodziny książęcej nigdy jednak w średniowieczu Piastami nie nazywano. To porządkujący pomysł historiografii nowożytnej, powstały najpierw na Śląsku, może nawet w końcu XVI w., upowszechniony w wieku XVII i przejęty przez Adama Naruszewicza. Jeśli dawniej odczuwano potrzebę nazwy zbiorowej, to wystarczyło miano domu książąt polskich, „panów przyrodzonych”, jak to zapisał ku nauce potomnych, a przestrodze żyjących wspomniany pisarz obcy, pouczony na dworze Bolesława Krzywoustego, co i jak należało z dziejów jego przodków przedstawić.

Jeśli los uśmiechał się do Mieszka Siemomysłowicza, to potrafił on z niego w pełni korzystać, a chwile zasępienie przeczekiwać lub im przeciwdziałać. Człowiek sukcesu? Na pewno nie ciągłego, czasem wahlowego, w ostatecznym rachunku sukcesu jednak nad podziw trwałego. Trudniej o nim mówić niż o jego synu Bolesławie, którego ekstrawertyczne cechy charakteru są w tekstach i przekazanych przez nie czynach wcale czytelne, i to raczej w kont-

raście niż w zgodzie z indywidualnością jego ojca. Wspomniana tradycja dworska przekazała z dzieciństwa Mieszka szczegół niepoehlebny, a więc wiarygodny, choć ex post postarano się go objaśniać jako zdarzenie cudowne i zapowiedź losu. Otóż Mieszko miał być przez lat siedem od swego urodzenia niewidomy, a przejrzeć dopiero w czasie uczty postrzyżynowej. Ta długotrwałość upośledzenia (powikłania jagliczne?), jak możliwe jego skutki w psychice, np. w mechanizmach kontroli i obrony, pozostaną dla nas tajemnicą. Zapisy, jakimi rozporządzamy do biografii Mieszka, dotyczą głównie wojny i polityki. To nie bogactwo tekstów późniejszego średniowiecza i nowożytności europejskiej ani też zdumiewająca kopalnia pamiętników japońskich z wieków X i XI, niekiedy o zakroju Saint-Simona. Naszą wiedzę o Mieszku budujemy z okrucichów, z nierównym powodzeniem, które czasem staje się nawet większym udziałem powieściopisarza niż nauki historycznej.

Nie oddamy jednak i tego Piasta we wład-





Fragment „Rocznika świętokrzyskiego starszego”

nie fikcji literackiej ani ikonograficznej, ale też nie poprzestaniemy na traktowaniu go wyłącznie jako wyznacznika grupy możnowładczej lub tylko jako rzecznika jej zamierzeń i interesów. Rzecz jasna, że pełnił tę rolę społeczną jak każdy monarcha ówczesny, ale grał ją żywy człowiek, którego charakter modelował owe zadania, który miał swój własny los ludzki.

Kiedy się urodził? Umierając w roku 992 uchodził za człowieka starego. Termin *senex* w ówczesnej klasyfikacji wieku, gdy jego przeciętna wynosiła, jak dziś w Trzecim Świecie,

niewiele wyżej niż lat 25, mógł obejmować zarówno mężczyznę po pięćdziesiątce, jak starca. W latach sześćdziesiątych X wieku Mieszko był już władcą samodzielnym z podporządkowanymi sobie dorosłymi braćmi, miał więc zapewne lat około trzydziestu. Urodzić się mógł przeto w okolicy roku 930, ale mimo innych pomysłów niewiele tylko wcześniej, najpewniej zaś w Gnieźnie, jako że w stolicy książe ówczesny trzymał zazwyczaj swe skarby i rodzinę.

Ówczesne Gniezno — bardzo warowny, jak wiemy z wykopalisk, gród główny — było dla synów Siemomysła szkołą polityczną, której nie sposób rozpatrywać w kategoriach jakiegoś prymitywizmu pojęć, zachowań, celów i środków działania. Od trzech co najmniej pokoleń gromadził się tu zasób informacji wykraczających poza horyzont plemienny w stronę potrzeb wczesnego państwa i takich metod pomnażania autorytetu władzy, jakie kronikarz przypisał Siemowitowi: „pracą i wojną” — to polityczne i zbrojne oblicze monarchy. Od ostatniej tercji IX wieku napływały do Gniezna bliskie, bo rodzime zachodniosłowiańskie wzory tworzenia organizacji politycznej wysokiego rzędu, mianowicie z Moraw, których sława przeżyła ich załamanie pod uderzeniem węgierskim około roku 905, skoro jednemu ze swych synów nadał Mieszko znakomite morawskie imię dynastyczne Świętopełka. Doszły wkrótce wzory czeskie, ruskie i niemieckie obejmując szeroką gamę działań: jak zdobywać obszary sąsiednie, jak podporządkowywać ich starszyznę, jak wzbudzać zainteresowanie góry społecznej pożytkami, które płynęły nie tylko z ekspansji, ale i z udziału we władzy nad ludźmi, z jej agend skarbowych, sądowych i kościelnych.

Jakoż dokoła Gniezna i jego władców skupiali się ci, których źródła słowiańskie — właśnie z Moraw wieku IX — nazywają bogatymi, wielmożnymi gospodzinami, władkami ziemi. Inicjatywa należała zapewne do Polan, ale już

rozległość obszarów poddanych panowaniu ich książąt poucza, że potrafili oni dogadywać się z miejscowymi przywódcami, uzależniać ich choćby tak jak władcy czescy czynili ze swymi dependencjami politycznymi tak dalekimi od Pragi jak kraj nad górną Wisłą.

Mieszko dziedziczył więc władzę gotową i skupioną w ręku monarchy. Objął też terytorium rozległe, około 200 tys. kilometrów kwadratowych, nierównego, rzecz jasna, zaludnienia i zagospodarowania. Spośród wielkich plemion tej części Słowiańszczyzny należały do niego ziemie Polan nad dolną Wartą, Goplan nad górnym jej biegiem i nad Gopłem, Mazowszan nad dolną Bzurą i na prawym brzegu

Wisły, a także Łędzian sandomiersko-lubelsko-przemyskich. Nadto — może za Siemomysła — rozciągnięto zwierzchnictwo na Pomorze, choć bez Wolina. Zapewne u progu swego panowania pozyskał Mieszko także Lubusz stając w ten sposób na lewym brzegu Odry. Ta pierwsza Polska była więc Polską nizinną oraz nadmorską, z wyjściem na wyżyny południowo-wschodnie. Śląsk i Kraków, a także to, co leżało za Odrą, pozostawały jeszcze poza możliwościami podboju, choć nie horyzontem politycznym tych, co uczyli Mieszka rzemiosła mornarszego.

Widnokraj ten obejmował sąsiadów różnym stopniem aktywności. Jeśli małe, rozdrobnione



Ruiny palatium i rotundy na Ostrowie Lednickim



plemiona pruskie na północy nie stanowiły ani poważnego zagrożenia, ani godnego uwagi celu ekspansji, to inaczej od połowy X wieku rysowało się sąsiedztwo z potężniejącym państwem ruskim. Za łukiem karpackim siedzieli Węgrzy, którzy pierwszą połowę stulecia spędzili na zdumiewająco dalekich wyprawach łupieżczych, prowadzonych tylko w stronę południowo-zachodniej i zachodniej Europy, a drugą — na budowie państwa, które niejedno zawdzięczało wzorcom słowiańskim. Poważnym współzawodnikiem w jednoczeniu plemion zachodniosłowiańskich było państwo czeskie, które w połowie X wieku sięgnęło z Czech i Moraw na Śląsk i po Kraków, tracąc, zapewne w sporze z dziadem Mieszka, ziemie po Bug i Styr. Natomiast Słowiańszczyzna połabska nie zdobyła się na modernizację ustroju, a raczej weszła na tę drogę napotykać na nieprzewyciężone przeszkody, wśród których na-

cisk sąsiadów niemieckich, przede wszystkim saskich, okazał się najważniejszy. Panowie sascy podjęli też i realizowali ekspansję państwa niemieckiego na wschodzie, osłabioną szczęśliwie dla zorganizowanych już państw słowiańskich ekspansją na Włochy i wchłanianiem Połabia. Na tle znanych podróżników z Hiszpanii arabskiej państw słowiańskich, tzn. obodrzyckiego, czeskiego i bułgarskiego, państwo polskie wydało mu się około roku 965 największe; dostarczył nam też szczegółów o jego organizacji fiskalnej i wojskowej.

Jak jego książę miał się zachować na ówczesnej scenie międzynarodowej, decydowały zarówno owo wyzwanie historii bieżącej i geografii politycznej, jak i uzdolnienia władcy.

Pierwszy kierunek działań wynikał z konieczności kontynuowania polityki zachodniopomorskiej, gdzie interesy polskie ścierały się z oporem Wolina, znacznego grodu portowego, i jego sprzymierzeńców. Musiały też liczyć się z aktywną kontrolą całej tej części Połabia, sprawowaną przez niemieckiego margrabiego Gerona. Z jego zapewne ramienia wystąpił w roku 964 przeciw Mieszkowi graf Wichman wydzierając mu „wielki łup” pobrany zapewne za Odrą, i zadając siłom polskim dowodzonym przez brata Mieszka jeszcze jedną porażkę. Konsekwencje wyciągnięte przez księcia polskiego zadziwiają giętkością środków dla osiągnięcia jednocześnie paru celów, nie tylko zaś celu pomorskiego. Decyzja, która zapadła wówczas w Gnieźnie, była podwójna: szukać *modus vivendi* z Cesarstwem i znaleźć sojusznika w Czechach.

Układ zawarty tegoż roku z Ottonem I zobowiązywał księcia polskiego do płacenia trybutu, ale tylko „aż po Wartę”, co wywołuje sporo kłopotów interpretacyjnych. W każdym razie na pewno nie szło tu o zwierzchnictwo, lecz o zlikwidowanie jakichś roszczeń. Henryk Łowmiański ocenia je jako pretensje misyjne cesarza i Kościoła niemieckiego, które zaspo-

cibz . cuidā maxcie cōitisse arminēsi . 7 mat' a' Gille .  
 sic legūt' i' b' cartis armarij latānsis palanij . Et  
 ī alio thomo sub Johē . xv . pp . Dagone iudex . 7 ote se  
 natex 7 filij eoz misica . 7 abere . legunt' beat' petro  
 cōtulisse unā ciuitatē mīm . que ē schinesne de pun  
 cia planoz cū oib' suis primēis ita hos affines . sic  
 īcipit apmo latē lōgū mare . sine pruzze . usq; in  
 locū q' d' russe . 7 sine russe gerendente usq; ī racost .  
 7 usq; ad flum' oddere . recte ilocū q' d' alemure . 7 ab  
 ipā alemura usq; ī trā milze 7 a sine milze recte ī  
 oddere . 7 exīn ducente iuxta flum' oddera usq; ī pdic  
 tā ciuitatē schinesne . Et ī alio tomulo carticio

Jeden z przekazów rejestru dokumentu zwanego „Dagome iudex”

kojono daniną z tak określonego obszaru, zapewne stanowiącego jedną trzecią państwa Mieszkowego, czyli trzeczną, powszechnie wtedy stosowanym podziałem dochodów. Drugi układ, bodaj dokładnie równoczesny, otworzył perspektywę pełnego włączenia się do Europy chrześcijańskiej z polityczną pomocą czeską, potrzebną także i w płaszczyźnie wojskowej.

Rok później „Dobrawa przybywa do Mieszka”, jak zapisał polski rocznik dworski, w roku kolejnym „Mieszko książę chrzci się”, a jeszcze w następnym posiłki czeskie umożliwiają zlikwidowanie Wichmana, uciążliwego awantu-

rnika saskiego na usługach Wolinian. Utrwalenie się Mieszka u ujścia Odry nastąpiło w konflikcie zbrojnym z margrabią Hodonem, który próbował zahamować ekspansję polską, jednak w bitwie pod Cedynią 24 czerwca 972 roku poniósł klęskę z rąk Mieszka i jego brata Czci-bora. W czasie pertraktacji w Kwedlinburgu na Wielkanoc następnego roku, mimo zrozumiałego nacisku cesarskiego nie słycać, aby Mieszko miał zrezygnować z Wolina; zadowolono się ze strony niemieckiej wzięciem jako zakładnika siedmioletniego Bolesława Mieszkowica, zresztą na bardzo krótko. Inicjatywa polityczna, jak wynika z toku zdarzeń, pozos-



Helm z Giecza



tawała nadal w ręku księcia gnieźnieńskiego. Następny cesarz, Otto II, w roku 979 przedsięwziął wyprawę na Mieszka, aby go ukarać za poparcie udzielone przezeń opozycji bawarskiej i za wzięcie wielu jeńców z ziem cesarskich. Skończyło się na układzie pokojowym przypieczętowanym, następnym po śmierci Dobrawy, małżeństwem Mieszka z Odą, córką jednego z margrabiów, którą „dla zbawienia ojczyzny i utwierdzenia koniecznego pokoju” trzeba było zabrać z klasztoru, gdzie była zakonnicą. Mieszko zaś swój, jak widać, chwiejny dotąd sojusz z cesarzem umocnił uznaniem się za wasala, choć Polska — w odróżnieniu od Czech — nie weszła w skład Cesarstwa. Po krótkim wahaniu, po której stronie stanąć w kolejnej walce o tron niemiecki, Mieszko wybrał drogę lojalizmu, udzielając pomocy regencji małoletniego Ottona III; roczniki saskie zapisały w 986 roku z uznaniem jego liczne dary dla królewskiego chłopca; znalazł się wśród nich wielbłąd powiększając zwierzyniec egzotyczny władcy, jako świadek kontaktów handlowych państwa polskiego. Jednocześnie Mieszko pomyślał o związaniu się z Erykiem królem szwedzkim wydając zań swoją córkę.

Dojrzał w tym wszystkim drugi kierunek działania, dla którego stawało się niezbędne odwrócenie sojuszków. Wiemy, że Praga ubiegła Gniezno w jednoczeniu Polski południowej, z której tylko łędziańska część południowo-wschodnia przypadła książętom polskim. A i tu nastąpiła w roku 981 poważna wyrwa: „szedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne grody”; w istocie Rusi przypadły grody nad Bugiem, natomiast Przemyśl pozostawał jeszcze w XI wieku w państwie polskim. Istotniejsze były losy ziem śląskiej i krakowskiej podległych zwierzchnictwu czeskiemu i czeskiej organizacji kościelnej. Dokończenia budowy Polski można było dokonać tylko drogą usunięcia tej dominacji. W ro-

ku 990 wybuchła dotkliwa dla obu stron wojna, władca czeski, Bolesław II, utracił „królestwo (tzn. kraj — przyp. A. G.) mu zabrane”, i wiele wskazuje na to, że był nim Śląsk. A co z Krakowem?

Wiele o to toczono w nauce sporów, i nie ma widoków, aby ucichły. Jak na wielu polach humanistyki, tak też w historii nie ma właściwie szans udowodnienia hipotezy, natomiast istnieją sposoby obalenia poprzedniej i wysunięcia nowej, która ostoi się do czasu podobnej udanej próby jej zastąpienia. Otóż w kontrowersjach na temat czeskiego Krakowa i polskiego w nim władztwa — oczywistego dopiero w roku 1000, gdy ustanowiono tam biskupstwo związane z Gniezmem — niedawno postawiono taką właśnie hipotezę, która jest wyraźnie lepsza od poprzednich, choć jej przesłanki i szczegóły rozwinięcia są różnej wagi.

Henryk Łowmiański wskazał imiennie na księcia krakowskiego pod władztwem czeskim sprzed przyłączenia całego naszego południa do państwa gnieźnieńskiego. Mógł nim być nie znany nam bliżej Dobromir, ojciec trzeciej żony Bolesława Chrobrego, Emnildy. Szukano dłań bez wiążącego rezultatu pochodzenia połabskiego. Domysł o Dobromirze w Krakowie tłumaczy wyłączenie tego grodu i Bolesława z opisu państwa gnieźnieńskiego powstałego tuż przed zgonem Mieszka I. Jest możliwe, że to właśnie Bolesław został jeszcze w roku 987 osadzony w Krakowie jako następca swego teścia na podobnych co on jeszcze warunkach zależności od Pragi. Uległy one zmianie albo w roku 990, albo dopiero wtedy, gdy po śmierci swego wuja, księcia czeskiego, Chrobry, już jako władca całej Polski, zerwał w roku 999 jakiegokolwiek więzy obcej podległości swej południowej stolicy. Pisze Łowmiański: „Zasługuje na uwagę forma połączenia Krakowa z Gniezmem na zasadzie nie podporządkowania, lecz równorzędności, która uczyniła Pias-

tów naturalnymi panami na Wawelu i zapewniła Krakowowi wyjątkowe stanowisko w hierarchii grodów piastowskich”.

Dorzućmy inny ślad owej więzi patrymonialnej przetrwały w sferze imionnictwa dynastii, które niosło wówczas treści ideowe potrzebne do samoutwierdzenia się w prawach i roszczeniach sukcesyjnych. Władca, który ustalił stolicę całego kraju w Krakowie, Kazimierz Odnowiciel nosił imię dotąd Piastom nie znane. Jedyną drogą, którą mogło ono do nich dotrzeć, wydaje się właśnie tradycja babki ojczystej, Emnildy i jej ojca Dobromira. „Można zwrócić uwagę — wysunął już dawno Stanisław Kętrzyński — że forma imienia Kazimierz (Kazimir) jest zbliżona do formy imienia Dobromir”; istotnie wykorzystywano rdzenie imion dziedzicznych dla tworzenia nowych, w części podobnych. Gdy ojciec Kazimierza, Mieszko II, urodzony około roku 990, a więc najpewniej w Krakowie, dostał imię podkreślające jego prawa dziedziczne w Gnieźnie, to jego syn urodzony najpewniej tam właśnie, za życia jeszcze babki Emnildy, otrzymał imię-program innej tradycji stołecznej.

Trzeci kierunek aktywności Mieszka I to sprawy wewnętrzne, spośród których chrzest jego i kraju mu podległego wchodzi jednocześnie w strefę polityki międzynarodowej. Pisano już wiele o uchrześcijanieniu rozpoczętym w roku 966, a rozkładającym się na kilka generacji potomków ludzi, którzy tę decyzję podjęli i jej sprzyjali. Oświetlono wielostronnie okoliczności polityczne, spośród których na najwyższą uwagę zasługuje milczenie zainteresowanych skądinąd kronikarzy niemieckich o jakiegokolwiek presji zewnętrznej. Był to akt w pełni suwerenny, przemysłany przez księcia i jego możnych jako konsekwencja wspomnianego układu polsko-czesko-niemieckiego z roku 964. Ale nie ma powodu przypuszczać, aby miał być to tylko krok taktyczny. Wymagała

go bowiem od dłuższego czasu strategia państwa gnieźnieńskiego, które nie mogło pozostać poza Europą chrześcijańską. A to bez wysokiego ryzyka zarówno obcej interwencji misyjnej i politycznej, jak też coraz bardziej wyraźnego zacofania kulturalnego grupy rządzącej. Pełnoprawne i w pełni urządzone państwo ówczesne musiało mieć także swój Kościół, jeden ze składników swego ustroju. Przykładów tego ryzyka i zarazem przegranej dostarczają losy Słowiańszczyzny połabskiej. Napisano też wiele, czasem bardzo efektownie, o miejscu chrztu, o tym, kto go udzielił, wreszcie o imieniu chrzestnym Mieszka. Tu można powiedzieć, że kolejne hipotezy bynajmniej nie obaliły poglądu, który w swoim zrzębie ustalił się u schyłku XIX wieku w kręgu tzw. szkoły krytycznej, doznając paru uzupełnień: najprawdopodobniej aktu chrztu dokonał biskup misyjny Jordan, w kraju, imię zaś Dagome, pod którym Mieszko wystąpił raz jeden w źródłach pod koniec życia, wydaje się Dagobertem, dostojnym imieniem świętego czczonego w zachodniej części Europy.

Wiadomo też, że Jordan — duchowny włoski lub iryjski sprowadzony za zgodą cesarza — „wiele napocił się” nad chrystianizacją księcia i jego ludu. Niemalże też były problemy organizacji kościelnej, kierowanej zrazu przez biskupa misyjnego, na pewno nie podległego arcybiskupstwu magdeburskiemu, a to dzięki przezernej polityce Mieszka, który rychło, bo w roku 968 doprowadził do egzempli, czyli do bezpośredniej podległości swego Kościoła państwu. Był to sukces dyplomatyczny, którego miarę daje to, że Czechom tego rodzaju niezależność nie powiodła się, gdy w roku 973 uzyskali własne biskupstwo uzależnione jednak od jednej z metropolii niemieckich.

Z ostatnich lat życia Mieszka, najpewniej z roku 991 pochodzi dokument nazywany od pierwszych słów zachowanego streszczenia



„Dagome iudex”. Inny to temat-rzeka polskiej i obcej mediewistyki. Jest to akt ofiarowania św. Piotrowi grodu Gniezna z przynależnościami, przez owego Dagome, jego żonę Odę i dwu ich synów. Mimo prób przypisywania temu nadaniu walorów politycznych wychodzących zresztą poza realne możliwości ówczesnego państwa, podporządkowanego ściśle cesarzowi, trzeba w nim widzieć sens głównie kościelny: zabezpieczenie raz jeszcze zdobycy podstawowej, własnego biskupstwa, za cenę nadania, którego istota sprowadzała się do świętopietrza, a więc daniny z podstawowego trzonu państwa gnieźnieńskiego. W dokumencie nie ma wzmianki o Bolesławie Chrobrym. Czyżby to „wewnętrzny dramat w rodzinie Mieszka I, przybierający początkowo pomyślny obrót dla

Ody w jej walce o wyłączne następstwo swych synów”, jak przypuszcza Łowmiański, kazał starzającemu się księciu odsunąć pierwородnego od uprzywilejowanego następstwa? Nie wydaje się, jeśli przestaniemy owemu aktowi z 991 roku przypisywać cokolwiek poza zamierzeniem kościelnym. W momencie spisania Bolesław, jak wiemy, miał swe zaopatrzenie w Krakowie; tron gnieźnieński pozostawał w rękach ojca, i tylko ten obszar obejmowała pierwsza polska diecezja. Jeśli nawet Mieszko I, jak sugeruje kronikarz niemiecki, pozostawił w dniu swej śmierci 25 maja 992 r. „swe państwo do podziału między kilku”, to mogło to być jakieś zaopatrzenie terytorialne wdowy i nieletnich jej dzieci. Bolesław złamał bezwzględnie od razu jakiegokolwiek próby rozbicia poparte przez dwu wielmożów, Odolana i Przybywoja, i państwo swoje „lisią chytrąścią złączył w jedno”. W istocie zaś rzeczy dokonał dzieła ojca i jego poprzedników, kiedy stolica krakowska na tych samych prawach co gnieźnieńska znalazła się w jego państwie, któremu uznanie międzynarodowe miał niedługo potem zapewnić zjazd roku tysięcznego.

Mówiliśmy głównie o wielkiej polityce, bo ona nadaje Mieszkowi ów tytuł, którego nie poskąpił mu kronikarz dynastii, miano „wielkiego i godnego pamięci”. Zachowało się niewiele innych wiadomości: wielożeństwo przed przyjęciem chrztu, co było przywilejem możliwych słowiańskich; z Dobrawy czeskiej doczekało wieku dojrzałego troje dzieci, Bolesław i zapewne dwie córki; z Ody saskiej miał trzech synów, jeden zmarł wcześniej. Ranny strzałą zatrutą jadem bojowym Mieszko ciężko chorował, po wyzdrowieniu posłał do grobu św. Udalryka w Augsburgu srebrne ramię. Był na pewno fundatorem okazałych kościołów w Gnieźnie i Poznaniu, którymi monarchia polska chciała pokazać swoje dotrzymywanie kroku podobnym inwestycjom krajów starszego chrześcijaństwa. Był także na pewno twórcą —



Rotunda NMP w Krakowie



Okno wschodniej absydy rotundy NMP w Krakowie

w stopniu nam nie znanym i nie do wydzielenia z łącznego dzieła owej pierwszej monarchii — aparatu państwowego, jego zarządu, jego podstaw gospodarczych, organizacji terytorialnej i wojskowej, uzależniania ludności od księcia. Na pewno starannym modernizatorem fortyfikacji kraju, budowniczym całej sieci nowych,

pod względem także technicznym, grodów obronnych. Wreszcie, to za jego czasów dojrzała nazwa, która miała zastąpić inne, ogólne lub szczegółowe określenia etniczne ludzi poddanych tej organizacji państwowej, a to przez rozciągnięcie na nich wszystkich nazwy Polan i ich ziemi — Polski.